Nr. 25. Kraków, 21. czerwca 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Miłość matki.

Miłuj matkę — o jak słodkie przykazanie! Zdaje się, że do żadnego przykazania Bóg tyle błogosławieństw nie przywiązał, jak do tego, które pierwsze zajmuje miejsce po przykazaniach Boga, a które stoi na czele tych siedmiu przykazań, dotyczących braci, bliźnich naszych. Oby takie miejsce zajmowało w sercu każdego dziecka. Błogosławieństwa dla dzieci miłujących rodziców widzimy porozrzucane w różnych starozakonnych proroctwach. Mówi Pan w Psalmie: „Słuchaj, synu mój, ćwiczenia ojca twego, a nie puszczaj zakonu matki twej“. Dalej w innem miejscu znowu odzywa się Pan: „Kto czci ojca swego, doczeka się pociechy z dziatek. Błogosławieństwo ojca utwierdza domy dziatek, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenta“. Stąd widzimy, że tyle słów Boskich w starym Zakonie, potwierdzonych w nowym przez Chrystusa Pana, aż nazbyt jasno okazują, jak dzieci mają miłować swoich rodziców. To przykazanie „miłuj matkę swoją“ jest zapisane w sercu dziecka od chwili, gdy jego serduszko bić zaczęło. Wszakże ta miłość ku rodzicom jest pierwszą miłością dziecka. Wszak matka pierwsza rozwiązała usta dziecięcia na wymówienie imienia „mama“. Ta miłość na-

uczyła wyciągać ku niej nasze ręce. Ta miłość pierwsza usypiała nas tak swobodnie na matczynem łonie, więc komu jesteśmy po Bogu winni należną miłość, jeśli nie rodzicom a w pierwszym rzędzie matce. Bóg matkę i dziecko wziął w opiekę swoją; matka tej Boskiej opieki nad dzieckiem stała się jakoby pośredniczką i narzędziem. Matki serce z twojem sercem, jej życie z twojem życiem miłość jego spoiła. Posłuchaj wyrodny synu, który nie masz miłości dla matki swojej, że każda boleść twoja stała się jej boleścią, każda choroba jej chorobą, a każda twoja radość jej radością. Wspomnij sobie dziecinne lata, jak tylko rozum ci wskaże, czyś nie zaznał opieki i miłości matki swej? Będąc jeszcze niemowlęciem, tyś się do niej uśmiechał, a ona otarła łzę niejedną w oku i usta jej uśmiechnęły się do ciebie. Tyś zawołał „mamo moja“, a z jej serca odbiło się zapytanie pełne miłości: „co? dziecię moje“.

Tyś do niej wyciągał rączki swoje, a ona przytuliła cię do serca i objęła cię w ramiona swoje. Tyś zapłakał, a jej oko rozpromienione, łzami się zapełniło, ona sobie wszystkiego odmawiała, aby tobie dogodzić, bo ona więcej twojem życiem żyła, niż swojem. Ona ani na chwilkę nie odstępowała od kolebki twojej. Tyś spał spokojnie, a ona tyle nocy bezsennych przy tobie czuwając przepędziła, jej ręka do snu ciebie ukołysała, a śpiew jej serdeczny zamykał oczęta twoje.

Ona cię strzegła sercem, jej zabiegi, trudy, myśli i miłość ciebie miały za cel. Ona od wschodu do zachodu słońca pracowała nad szczęściem i swobodą twoją. Ona wyrzekła się wszelkiej rozrywki i uciechy, aby tobie dać dobre wychowanie i zabezpieczyć twój los, doczesny i wieczny. Ona twe pierwsze stawiała kroki, nauczyła cię poznawać Boga i ludzi oraz dawała ci zbawienne rady.

Kto to spowodował, kto matkę do tego zmusił? To miłość jej nieograniczona! Jeżeli nie jesteś w stanie pojąć miłości matki, nie jesteś w stanie poznać także boleści i rozpaczy, jakie złe dziecko zadaje sercu macierzyńskiemu, gdy wyrodne jej dziecko wstąpiło na bezdroża występków, to jakżeż jej serce napełnia się goryczą, gdy widzi, jak jej wszystkie starania, zabiegi i prace dotychczas poniesione, w niwecz się obracają, a powaga macierzyńska na szwank jest narażona. Patrzy matka z rozpaczą, jak serce jej dziecka, które tak kochała, lodowacieje dla niej i stygnie. Widzi matka, jak jej nie wierzysz, nie ufasz, lecz u złych, przewrotnych ludzi szukasz porady, już nie chcesz się patrzeć na jej twarz łzami zalaną, na te miłe oczy, które tak łaskawie na ciebie spoglądają. Ty możesz przestać ją kochać, lecz żeby ona przestała cię kochać, tego się nigdy nie doczekasz. Poczekaj wyrodny synu, przyjdzie czas, gdy zdradzony, wyszydzony od świata, od swych towarzyszów, nie znajdziesz żadnego miejsca, byś mógł się wypłakać okrom serca matki. Może to będzie ostatni twój przytułek, gdy cię wszystko na świecie opuści. Pamiętaj! głos sumienia odezwie się kiedyś w tobie, te łzy matki wylane nad twoją kołyską i nad życiem twojem będą cię palić jako iskry piekielne.

Bacz, abyś nigdy matki swej nie zasmucił i abyś bez jej błogosławieństwa nie został na tym świecie, bo wtedy westchnienia matki twej, jakby z grobu wydobywać się będą i w twoje bezsenne noce trapić cię będą. A postać matki twej ze łzami, coś jej wycisnął uczynkami swymi, snuć się będzie zawsze przed tobą. A zatem jeżeli chcesz, aby cię to nie spotkało, miej zawsze wyryte w swej pamięci: „kochaj matkę, czcij ją, nie wymawiaj się, żeś dorosły“. Boskie przykazanie nie mówi, czcij ojca i matkę twoją do dziesiątego, dwudziestego lub trzydziestego roku, o nie!

Choćbyś i ty córko miała swoje dzieci i była matką, to zawsze na tobie ciąży to przykazanie: Czcij ojca i matkę twoją; nawet węzeł miłości dla rodziców pozostaje i poza grobem, bo miłość matki i wdzięczność, to jakby dług nigdy nie oddany. Może się będziesz wymawiał, jak to słuchać starej matki albo ojca, kiedy ja mam własne dzieci, a matka taka zła, taka nudna. A któż ma znosić przykrości, czy rodzice od dzieci, czy dzieci od rodziców? Jeżeli starość matkę nudną uczyniła, to pamiętaj, że i ty zawsze młodą (ym) nie będziesz. Jeżeli nie chcesz znosić przykrości swych rodziców, jak będziesz kiedyś śmiała domagać się opieki od swych dzieci. A zresztą choćby matka miała najwięcej wad, to cóż tobie do tego? Tyś był (a) kiedyś lepszym (ą) a teraz jesteś zły. Przecież Bóg nie powiedział: sądź, ale czcij i kochaj, bo to matka twoja.

Oby tych parę słów wpadło do serca tych, którzy nie szanują swych rodziców, aby poznali, co to jest miłość matki. Aby się kiedyś nie spełniły słowa przekleństwa Bożego, które Pan Bóg i prorocy wygłosili przed wiekami: „Przeklęty, który nie czci ojca i matki swojej“.

Zasyłam pozdrowienie Czytelnikom gazety.

Piotr Ligenzowski.

W Nowym Sączu dnia 9. czerwca 1908,

Z ostatnich dni.

Dziwnie się plecie na tym bożym świecie. Zamieszanie pojęć, zdrada wczorajszych jeszcze świętości, obłuda, fałsz — to „c n o t y“ nowego porządku i nowych działaczy. Tak jakoś się dzieje to wszystko, że trudno się połapać. Ledwie oczy przetrzeć można już nowe widowisko, nowa niespodzianka. — Niestety — te obłudy, fałsze na naszej odbijają się skórze.

*
* *

Hołd cesarzowi. W piątek, 12 czerwca pojechało do Wiednia mnóstwo ludzi, aby złożyć

hołd cesarzowi austryackiemu z okazyi sześćdziesięciu lat panowania. Byli i Polacy (gdzieby ich nie było). 800 chłopów polskich za pańskie pieniądze szopki Niemcom pokazywać pojechało. Przeszłość naszą wywlekli. Ubrali malarza Adalberta von Kossaka, do niedawna dworzanina króla pruskiego, za króla naszego Jana III. Sobieskiego i poprowadzili go przez ulice Wiednia. Pyszałki Niemcy usadowili początkowo „Sobieskiego“ przy końcu pochodu, wśród służby i pachołków. Zemścili się na Polakach, poniżając im ich Sobieskiego. Komitet polski zaprotestował przeciw temu. Z łaski pozwolono „Sobieskiemu“ jechać obok „cesarza“ Leopolda.

Po co? Na co? Dlaczego pojechali chłopi polscy z różnemi „weselami krakowskiemi“, huculami, strzelcami i t. d.? Czy za dużo pieniędzy mieli? Jeśli tak, to niechby sobie przypomnieli, że wiele kościołów we wschodniej Galicyi niedokończonych, wiele niezaczętych, że brak tam czytelń, szkół, bo — niema pieniędzy. Wyrzucone na „paradę“ wiedeńską pieniądze bardzo by się tam przydały. A może chcieli pokazać Niemcom, co to Polacy mogą, może chcieli „pokazać się“? „Zrujnuję się, ale postawię się“, mawiał dawniej Polak i za to dziś — setki tysięcy o chleb za granicą obcych żebrze. A może chcieli uczcić rok 1848? Panowie! Ten rok jest dla nas rokiem pamiątkowym, ale nie dlatego, że 2 grudnia wstąpił na tron Habsburgów cesarz Franciszek Józef I., ale dlatego, że dzięki energicznym krokom kraju, zniesioną została pańszczyzna pierwej nawet, aniżeli w innych krajach austryackich. Pamiętnym ten rok 1848 jest dla nas i dlatego, że wtedy wojska austryackie bombardowały Kraków, Lwów, Tarnów. Pamiętnym, bo wtedy gubernator Galicyi, hr. Stadion, niemiec, poraz pierwszy puścił Rusinów przeciw Polakom.

Więc w chwili takiej, w rocznicę takich pamiątek, nie nam iść na bruk wiedeński, nieść łańcuch hołdowniczy na szyi.

Zapewne cesarz Franciszek wiele przeżył. W trosce o państwo spędził 60 lat swego życia, ale to nie racya. Dlaczegóż Czesi usunęli się od hołdu? Oni przecież więcej mają obowiązków i powodów do wdzięczności! Bo część Niemców zrobiła awanturę o przedstawienie czeskiego teatru w Wiedniu. O tak małą rzecz obrazili się Czesi i usunęli się od hołdu. A nam napluto w twarz znieważeniem pamięci zbawiciela Wiednia, Sobieskiego! I myśmy mimo to poszli.

I rzecz jeszcze jedna: „Hołd galicyjski“ organizowały dwie partye: konserwatyści i ludowcy. Serczyk był w komitecie, poseł sejmowy Ptak chorążym, Tetmajer także czemś. „Twardzi“ ludowcy z Sokolnik koło Lwowa zawieźli do Wiednia wesele chłopskie... Zdawałoby się więc, że i gazety ludowców popierają ten „hołd“. Tymczasem „Kuryer lwowski“ z 9-go czerwca wsiadł ostro na „wycieczkowców“ wiedeńskich. Zwymyślała ich też i „Gazeta chłopska“ Olszewskiego. „Przyjaciel“ milczał. I zgadnij tu, co myśli o „hołdzie“ stronnictwo ludowe? Zagadka, której nikt nie rozwiąże.

* * *

Minister Korytowski wniósł już w Parlamencie swój projekt podwyższenia podatku od wódki. Projekt ten w ogólnych zarysach tak się przedstawia:

Dotąd od hektolitra alkoholu płaciło się podatku 90 kor., obecnie rząd proponuje 140 kor. Gdyby projekt ministra Korytowskiego przeszedł, to za ostatnie 4 miesiące tego roku rząd wyciągnąłby więcej 42 miliony koron. Z tego na wszystkie 17 krajów dałby rząd 15 milionów, a resztę t. j. 27 milionów koron zostałoby rządowi na jego własne potrzeby.

W roku 1909 podatek od wódki przyniósłby 130 milionów koron, z tego $83^1/_2$ mil. rząd chce zatrzymać dla siebie, a wszystkim krajom razem chce dać $46^1/_2$ milionów. Galicya dostałaby 13 milionów 431 tysięcy koron.

Warto zapytać, ile też Galicya płaci tego podatku? Otóż dotąd — jak to wykazał tydzień temu poseł Ptaś — Galicya płaci 60% całego podatku wódczanego, czyli 50 milionów koron. Gdyby przeszło przedłożenie ministra Korytowskiego, Galicya zapłaciła by jeszcze 30 milionów więcej czyli razem rocznie 80 milionów koron. Ładny pieniądz, nieprawda? A wszystkie inne kraje razem zapłacą zaledwie pięćdziesiąt, może i parę, milionów.

Ileż z tego tak olbrzymiego podatku wróci rząd krajowi? **Oto lichą jałmużnę niespełna $13^1/_2$ miliona!**

Prawda, że niezły interes chce rząd zrobić na Galicyi?! — I to jeszcze minister Polak!

Aby nam osłodzić pigułkę zapowiada nam równocześnie pan minister, że podatek gruntowy będzie zmniejszony o $^1/_8$, że zniżą nam podatek domowo-klasowy i domowo-czynszowy (dla miast).

A równocześnie żąda p. minister, aby kraj zrzekł się dodatków od podatku osobisto-dochodowego, bo rząd chce ten podatek podnieść na własne potrzeby, czyli — rząd dając nam ochłapy od podatku wódczanego, drugą ręką zabiera Sejmowi dodatki od podatków domowo-klasowych (dwie najniższe klasy) i osobisto-dochodowych, a zmniejsza dochód od podatku domowo-czynszowego i gruntowego czyli, że kraj dostanie — figę, a zapłaci 30 milionów więcej.

Doskonała podwyżka. Dobry interes.

Aby sobie zjednać posłów do tego projektu wysunął sprytnie p. minister skarbu, że za wódkę zniesie podatek od domów jednoizbowych (a od dwuizbowych nie) i że da część pieniędzy z wódki na wydatki Sejmu. Wiadomo bowiem, że Sejm utrzymuje szkoły ludowe, szpitale i t. d. i brak mu pieniędzy. Część posłów dała się schwycić. „A! zawołali — wódka będzie droga, (centa więcej na kieliszku) chłop będzie jej mniej pił — a podatek domowy odpadnie!“ Pierwsi — ale też i jedyni — z Polaków przyklasnęli temu ludowcy. „Przyjaciel ludu“ z dnia 24 maja w artykule „Ważna sprawa“ tak dowcipnie przedstawił całą sprawę, wyraźnie zaznaczając, że jest to zdanie posła Stapińskiego, że około 30 wsi przysłało mu swoje podpisy na zgodę. Gmina Gruszów wielki (pow. Dąbrowa) tak mu pisze: „Członkowie gminy błagają Cię, Panie Pośle, aby gorzała o 100 procent podrożała, byle tylko podatki domowo-klasowe odpisane zostały“. P. Stapińskiemu nie trzeba wiele. Już 7 czerwca ogłosił, że „na podstawie tak jednomyślnie objawionej woli ludu wiedzą już posłowie ludowcy, czego się mają trzymać“.

Inni jednak posłowie polscy — a nawet podobno i niektórzy ludowcy — innego są zdania. Ci posłowie twierdzą: Podatek domowo-klasowy z dwu klas najniższych daje podatku 7 milionów koron, podatek od nafty 20 milionów czyli oba podatki razem dają 27 milionów. Zniżka podatku od cukru wynosić miała 28 milionów. Ponieważ ustawa ta w Izbie panów upadła, posłowie już jej nie uchwalą, czyli że rząd ma niespodzianie 28 milionów koron więcej. Z tych więc 28 milionów rząd może i musi znieść zupełnie podatek od domów jedno i dwu izbowych i podatek od nafty, aby nafta znacznie potaniała. Na to nie trzeba podnosić podatku od wódki. Wiadomo jednak, że Sejm i w ostatnim roku musiał zaciągnąć pożyczkę 10 milionów koron, bo mu brak pieniędzy. Należy więc podnieść podatek od wódki, ale tak, aby każdy kraj nakładał ten podatek dla siebie i na swoje potrzeby. Który kraj więcej wytwarza spirytusu i więcej piją, niechże ma i więcej pieniędzy na wyleczenie się z ran, wódką zadanych.

Takie jest zdanie posłów narodowo-demokratycznych, a o ile wiemy, to i posłowie innych stronnictw podzielają ich zdanie. Jesteśmy więc pewni, że w Kole polskiem minister Korytowski bedzie w mniejszości. Mamy nadzieję jeszcze, że i ludowcy spostrzegą, że głupstwo palnęli i że przyłączą się do większości.

Bo projekt ministra skarbu jest dla nas niemożliwym do przyjęcia.

Warto dodać, że nawet gazety konserwatystów „Czas“, a zwłaszcza „Gazeta narodowa“ nie popierają ministra Korytowskiego w jego planach, choć jest on jednym z ich wodzów.

* * *

Koło polskie odbyło w ostatnim czasie parę posiedzeń. Na jednem z nich (we środę) poseł Wiącek omawiał sprawę zamknięcia szynków w niedzielę i święta. Koło polskie uchwaliło wniosek ten uznać za swój, postawić go w Izbie posłów i solidarnie go poprzeć.

Była też w Kole polskiem mowa o nowej ustawie prasowej. Wielu posłów, wśród nich: Ptaś, Petelenz, Dębski, Dulęba, ks. Stojałowski, Bujak, ks. Kopyciński, Gold, Jabłoński, przemawiali za tem, aby obrazy w gazetach szły przed sądy zwykłe, a nie sądy przysięgłych. Odpowiedni wniosek postawił poseł Ptaś. Przeciwnym byli tylko Stapiński i Stwiertnia. Koło polskie znaczną większością uchwaliło wniosek Ptasia, jednak p Stapiński oświadczył, że regulamin Koła pozwala mu w komisyi prasowej postępować tak, jak chce.

Sprawę podatku od wódki odłożono na później, bo min. Korytowski prosił, aby posłowie lepiej poznali dobre „strony“ jego projektu.

* * *

Walka wyznaniowa toczy się obecnie gwałtownie między stronnictwami chrześcijańsko-społecznemi a tzw. wolnomyślnemi o to, kto ma panować w uniwersytetach: klerykali czy wolnomyślni. Poszło o małą sprawę. Prof. Wahrmund w Insbruku wydał broszurkę, w której szkalował zasady wiary katolickiej. Senat uniwersytetu zakazał mu dalszych wykładów dla akademików. Za Wahrmundem ujęli się posłowie „wolnomyślni“ i zaczęli atakować chrześcijańsko-społecznych bardzo gwałtownie. Na uniwersytetach niemieckich przyszło do bójek między klerykałami a wolnomyślnymi, wskutek czego naukę przerwano. Zaburzenia wybuchły i w Czechach. Tam znalazła się część studentów czeskich, która przyłączyła się do strajku studentów niemieckich i usiłowała nie dopuścić do odbywania nauki. Lecz to nie udało się jej. Wreszcie zaburzenia te przynieśli socyaliści i do Galicyi, na Uniwersytet krakowski. Socyaliści, skoncentrowani demokraci i część ludowców na wiecu akademickim usiłowali przeprowadzić uchwałę, aby i Uniwersytet krakowski strajkował w obronie Warmunda. Gorąco sprzeciwiała się temu młodzież narodowo-demokratyczna, która na Uniwersytecie ma większość, a do niej przyłączyło się kilku ludowców i centrowców. — Zwyciężył też wniosek wszechpolaków, że nauka ma trwać dalej. Socyaliści, choć wpierw zobowiązali się do solidarności, (bo sądzili, że oni zwyciężą i młodzież narodowa słuchać ich musi), złamali uchwałę i już od poprzedniej soboty usiłują za

wszelką cenę przerwać wykłady profesorów. Młodzież wszechpolska w ogromnej liczbie całymi dniami przebywa w Uniwersytecie i strzeże spokoju. Często gęsto przychodzi do gorących utarczek. Mimo to nauka idzie, jak zwykle i jest prawie pewność, że socyaliści, widząc przeciw sobie ogromną większość, ustąpią.

Z PARLAMENTU.

Mowa posła ks. Kopycińskiego.

(Ciąg dalszy).

Pozwólcie, panowie, że waszą cierpliwość wystawię na dłuższą próbę. Mowa tronowa zupełnie słusznie domaga się obyczajowego, gruntownego obyczajno-religijnego pojmowania życia. Aby to jednak osiągnąć, trzeba wychowywać cnotliwie dzieci w szkołach ludowych, a młodzież w gimnazyach i uniwersytecie.

Słowa Mazaryka z 20 lipca 1907 r.: „Szkolnictwo austryackie potrzebuje gruntownej reformy od najniższych do najwyższych szkół" trafiają mi do przekonania. Kładę nacisk na te słowa: M y m u s i m y s z k o ł y z r e f o r m o w a ć, ale w myśl chrystyanizmu. Żądania te opierają się na pojmowaniu tego świata z punktu chrześcijańskiego i na tem przekonaniu, że prawdziwe szczęście — to cywilizacya oparta na chrześcijanizmie.

Każdy bowiem zdziwi się i przestraszy, kiedy dzisiaj od 15-letniego dziecka słyszy te słowa: „Na cóż mnie właściwie kościół? Przecież ja nie wierzę w Boga". A nie myślcie sobie, że to nierozważne słowo, albo chwilowe tylko zapomnienie. Zjawisko to, to nowość w historyi. Dawniej zdarzało się że 15—20-letni młodzieniec zapominał o ćwiczeniach religijnych — ale o wierze nie. Wkradał się występek głęboko w jego serce, ale zawsze pozostawały wiara w Boga, nadzieja i ślady miłości ku Bogu.

Dzisiaj pryskają wszelkie zapory, znikają wszelkie zasady. Nietylko wiara katolicka, ale wogóle każda inna zanika, każda religia wygasa. N i e m a m o d l i t w y, n i e m a o ł t a r z ó w, n i e m a C h r y s t u s a! Zaledwie 15-letni młodzieniec — już bez Boga.

Czyście obserwowali lekkomyślność ucznia, który niema żadnej wiary? Nie widać u niego dojrzałej myśli ani poważnej rozwagi. A co najwięksi filozofowie starożytności za prawdę uznali, on tem pogardza. Dla niego wiara w Boga przez 6000 lat, ta świadomość idei chrystyanizmu przez 19 wieków, najwspanialsze dzieła, osnute na tle chrystyanizmu — to kłamstwo, głupota, przesąd i zacofanie.

Taki młodzieniec nie uszanuje ani na chwilę idei chrześc., zarzuca ją; a wraz z nią zarzuca wszelką wiarę, wszelką odpowiedzialność, a nawet wiarę w istnienie Boga.

Dawniejsze pokolenia nie znały czegoś podobnego i byłoby to dla świata pogańskiego prawdziwem nieszczęściem.

Jakaż przyczyna tego? Jak można wytłómaczyć tak wczesny upadek? Zwykle mówią: „Namiętności same temu winny". Na to odpowiadam: „C z y ż n a m i ę t n o ś c i i s n i e j ą o d d z i s i a j? Nie! Wiecznie żyjące namiętności serca ludzkiego, które tyle a tyle rzeczy wyjaśniają, nie mogą przecież wyjaśnić tego nowego stanu rzeczy, którego starożytność nie znała, wieki średnie nie miały nawet pojęcia, a stan ten właściwy jest tylko naszemu wiekowi. Będzie ono smutnem swiadectwem, wydanem temu wiekowi na przyszłość.

Nawet kultura nie jest winna temu. Więc gdzież leży przyczyna? Powietrze, które młode dusze wchłaniają, zarazę niesie. N i e n a m i ę t n o ś c i g u b i ą m ł ó d ź, a l e t o w a r z y s t w o w s z c z e p i a w n i ą z a r a ź l i w ą t r u c i z n ę.

P r z y c z y n ą t e j m o r a l n e j c h o r o b y, t o z ł e t o w a r z y s t w o. Domowe ognisko, szkoła zawiniły najwięcej pod tym względem, i nikt nie stara się zapobiedz temu. Wobec takich stosunków, słabi upadają a silniejsi wiele na tem cierpią. Podobnie jak podczas zarazy, nie wszyscy umierają, ale prawie że wszystkich dosięga ona; przypatrzmy się jak wspaniale przedstawiał Lafontaine, bajkopisarz, obraz tej moralnej choroby.

Dotrzyjmy aż do dna moralnego upadku, aby stąd rozstrząsnąć przyczyny tego upadku, dzisiejszej młodzieży i dokładniej zbadać tę truciznę, wywołującą coraz gorsze skutki.

Przestąpmy najpierw próg rodziny, miejsce gdzie dziecię po raz pierwszy ujrzało światło dzienne. Jakżeż wygląda to kółko rodzinne? Jest wiara u matki, u ojca niemaż jej; matka pamięta o modlitwie, może aż nadto, ojciec wcale nic. Dusza ich dziecka słaba. — Młodzieniec, co do religii zachwiany przykładem ojca, zasiada na ławie szkolnej i cóż znajduje tutaj bardzo często? Tak jak kółko rodzinne, może i szkoła, owa druga młodość ochraniająca i uświęcająca siła, jedynie prostotą użyźniać, wychowywać i ochraniać dusze. Szkoła, to potężny głos, fundament religii ludzkości; ona — to wzrost wiary, źródło wielkości duszy.

Ale czyż szkoła odpowiada dzisiaj temu zadaniu. Czy mamy szkołę, ową wyższą rzeźbiarkę duszy, obok ogniska rodzinnego, którąby nas uchroniła przed zwątpieniem?

(Dokończenie nastąpi).

O paszę w lasach państwowych.

Minister rolnictwa, dr Ebenhoch wydał w ostatnim czasie dwa rozporządzenia do zarządów lasów i domen państwowych w sprawie pasienia

bydła w tych lasach i zbierania tamże jagód i grzybów.

Ponieważ jedna z gazet ludowych podała mylnie rozporządzenie o paszy w lesie, odnieśliśmy się w tej sprawie do posła Józefa Ptasia, jako przewodniczącego „Oddziału posłów narodowo-demokratycznych dla spraw włościańskich“ oraz do posłów: Maślanki, Wiącka i Fidlera. Posłowie ci gorliwie zajęli się tą sprawą, a pos. Ptaś nadesłał nam list następującej treści:

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W sprawie paszy w lasach państwowych żądałem wyjaśnień od Prezesa Koła polskiego, posła Głąbińskiego, a on zażądał ich od ministra Ebenhocha. Otóż rzecz stoi jak następuje:

Ebenhoch już w komisyi budżetowej i w Izbie mówił, że myśli otwarcia tych pastwisk i to nie tylko w lasach samych, ale i na przyległych do lasów halach i połoninach jest całkiem przychylny. Zarządom lasów państwowych rozesłał okólnik, w którym zalecił zarządom „das grösste Entgegenkommen“ (najdalej idące udogodnienia) w tej mierze. Więcej zrobić nie mógł — reszta należy do zarządów samych. Mianowicie muszą być ułożone warunki, rodzaj instrukcyj, normujące szczegółowo prawa dopuszczania i wykonania paszy. To oczywiście w znanym naszym systemie nie pójdzie tak łatwo, a raczej nie pójdzie tak prędko. Cała nasza akcya ograniczyć się musi do popędzania i w tej mierze mam przyrzeczenie Prezesa, że będzie pisał do namiestnika Galicyi, Bobrzyńskiego.

Tyle tylko w tej sprawie. Jak się okazuje, rzecz jest na dobrej drodze, ale dopiero w stadyum przygotowawczem i nie wiadomo jeszcze, kiedy wejdzie w wykonanie.“

Sprawa więc nie zupełnie tak się przedstawia, jak ją opisała: „Wieniec-Pszczółka“ — jednakże przy pilności z naszej strony wiele uzyskać możemy. Niechaj więc poszczególne wsie, które mają w pobliżu lasy państwowe, dopilnują tej sprawy w poszczególnych zarządach lasowych, aby jak najprędzej wygotowały warunki, pod jakimi będą mogli chłopi paść bydło w lasach rządowych. Równocześnie zaś prosimy, aby o odpowiedziach, jakie deputacye całych gmin otrzymają od zarządów, zawiadamiały natychmiast redakcyę „Ojczyzny“.

Skoro dowiemy się o odpowiedzi namiestnika — doniesiemy o tem przez „Ojczyznę“.

* * *

W tej sprawie odbędą się wiece, zwołane przez redakcyę „Ojczyzny“ w Kłaju (czwartek), w Łapczycy (i dla Kolanowa) we czwartek wieczorem po nabożeństwie, w Woli batorskiej w niedzielę o 5-tej popołudniu.

Z gospodarczej polityki naszego kraju.

II.

O organizacyi handlu trzody chlewnej.

Wiemy więc, że sprzedaż trzody chlewnej połączona jest z wielkim wyzyskiem nas przez pośredników. Wiemy, że monopoliści handlu świniami, zgarniając z Galicyi na czysto kilka milionów, zdzierają z nas skórę... Wiedząc więc o tem, trzeba w imię sprawiedliwości, w imię postępu i dobra lepszej przyszłości zapobiedz temu wyzyskowi!...

Dziś więc o to chodzi, w jaki sposób uczynić to możemy!?

Jest jedna jedyna rada: organizować się i postarać się o to, ażebyśmy my hodowcy mogli sprzedać swą trzodę konsumentom, w tym wypadku rzeźniom, obchodząc się bez pomocy pośrednika, jako zła dla jednych i drugich.

W jaki sposób urządzić się trzeba było, celem pozbycia się pasożyta pośrednika, pomyślały już o tem inne kraje, pomyślała już i Austrya, a więc czas i nam biednym Galicyanom pójść za ich przykładem.

Ażeby hodowcom ułatwić zbyt bydła rzeźnego wprost rzeźniom po tej cenie, jaką ono w rzeczywistości przedstawia, utworzyło Towarzystwo rolnicze we Wiedniu komitet, mający na celu sprzedaż nierogacizny i innego bydła rzeźnego, wysłanego przez hodowców na rynek wiedeński.

W jaki się to dzieje sposób?

Towarzystwo gospodarcze czy kółek rolniczych powinno w każdym powiecie przeprowadzić następującą organizacyę.

Wspomniałem już o mężach zaufania a dziś opisuję szczegółowo, co oni mają do roboty. A więc mąż zaufania we wsi miałby za zadanie dowiadywać się, ile w jego wsi jest do sprzedania sztuk trzody chlewnej, a ja myślę, że mężowi zaufania ułatwić powinni robotę tę sami hodowcy — gdyż to jest w ich interesie — zgłaszając się z tem do niego.

Mąż zaufania wsi dowiedziawszy się, ile sztuk przypuśćmy w sobotę będzie do sprzedania, donosi w najdogodniejszy dla siebie sposób, na czas, o tem mężowi zaufania w powiecie, który ma do przeprowadzenia następujące czynności:

a) Skoro organizacya celem sprzedaży bydła rzeźnego zawiąże się pod jego kierownictwem, ma donieść do „Biura handlowego dla eksportu bydła rzeźnego w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 2. II. p.“, które to biuro udziela wszelkich infor-

macyi szczegółowych organizacyom i dostarcza papierów, potrzebnych przy wysyłce bydła, oraz kolczyków, którymi świnie mają być znaczone.

b) Zamawia na odpowiednią ilość sztuk wagony kolejowe na najbliższej stacyi.

c) Zamawia weterynarza, którego opłaca sobie kolej.

d) Wypełnia rubryki w odpowiednich książeczkach i wydaje karty hodowcom.

e) Przypilnywuje ładunku.

f) Donosi o tem Towarzystwu rolniczemu pod wskazanym adresem, a więc „Biuro i t. d.“

g) Adresuje frakt kolejowy do komitetu Towarzystwa rolniczego we Wiedniu, który brzmi następująco „An Landwirtschaftliche Vieh-Verwertungstelle in Wien. Sant. Mar. St. E. G.“ podpisuje ten frakt za Towarzystwo rolnicze mąż zaufania i posyłka jest gotowa. Trzeba jednak o tem pamiętać. że dotychczas tylko rano w poniedziałek komitet Towarzystwa sprzedaje nasze bydło rzeźnikom, więc ekspedycya tej posyłki na stacyi ładunkowej musi się odbyć co najmniej w sobotę. Zresztą należy się zapytać naczelnika stacyi, kiedy odchodzi ten ciężarowy pociąg, który do Wiednia przychodzi w poniedziałek rano.

A zatem mąż zaufania powiatowy najpóźniej we środę lub rano we czwartek musi wiedzieć, ile ma sztuk do transportu, albowiem na czas musi pozałatwiać do niego należące czynności. Następne zgłoszenia mogą służyć na tydzień następny.

Każdy hodowca ma dostarczyć na karmę dla świni podczas transportu pół garnca jęczmienia lub innego zboża, oprócz tego musi mąż zaufania dopilnować, aby świnie miały wodę w korytkach, no i opiece Bożej je poleciwszy, wysłać do Wiednia na sprzedaż, gdzie w poniedziałek odbierze je komitet Towarzystwa, wypędzi na jarmark i wszystkie bez targu podług żywej wagi i według na giełdzie notowanej ceny rzeźnikom sprzeda. Pieniądze otrzymane po odtrąceniu kosztów odsyła komitet hodowcom.

Nie jeden powie: Wszystko to dobrze, ale któż zaręczy mi, że komitet mię nie oszuka i nie zabierze sobie połowę pieniędzy a powtóre, czy za świnię Józka nie poszlą pieniędzy Kubie i odwrotnie. Przecież to świnia świni podobna a komitet skąd wiedział będzie, że ona do tego a nie tego należy.

Na pierwsze pytanie tego rodzaju odpowiedziałbym tak: Trzeba o tem wiedzieć, że komitet ustanowiony jest nie przez osobę prywatną, tylko przez Towarzystwo rolnicze, które i kapitały ma duże i wpływy wielkie, a więc ono z pewnością nie pozwoli, ażeby komitet w jego imieniu działając, dopuszczał się nadużyć i wpływy jego podkopywał i jeżeli Towarzystwo to komitet ustanawiało, to widać jest w możności wykonać nad nim ścisłą kontrolę. Zresztą Towarzystwo nie jest nic innego, tylko związkiem naszym, a więc powinniśmy mieć do niego nieco zaufania.

A co do drugiego pytania to rzecz jest jasna. Każda bowiem sztuka wysłana do Wiednia musi być oznaczona kolczykiem, do którego jest dołączony paszport. Ponieważ każdy kolczyk inną ma liczbę, wobec tego najłatwiej w świecie jest odszukać, do kogo należy sztuka z takim a takim kolczykiem.

A więc już zgoda na wszystko, ale kiedy to powiecie, tyle zamentu, a i koszta policzone przez Towarzystwo pewnie są za wielkie, więc kto wie, czy się to nawet opłaci!

Ha! moi kochani, zament jest wtedy również, kiedy pędzisz swój dochowek na jarmark i tam cię wytermoszą kupcy na wszystkie cztery boki, a co do kosztów, to takie same a może większe ponoszą dotychczasowi kupcy, którzy pomimo tego zarabiają na nas grube sumy. Zresztą i gospodarze z Trzebowiska również ponosili wszystkie te koszta, a przecież przeciętnie po 20 K. zarabiali.

W tej organizacyi chodzi właśnie o to, ażeby przeciętnie na sztuce uzyskał hodowca o 20 K. więcej, które to pieniądze do dziś dnia tonęły zupełnie bezprawnie w kieszeniach wielkich pośredników.

Co jeszcze uczynić potrzeba, aby handel taki się rozwinął i na jakie trudności w organizacyi tego handlu napotkamy, napiszę w następnych numerach dokładnie, albowiem raz już czas rozglądnąć się dokładnie, policzyć nasze siły i unikając błędów, zabrać się do wyrwania zła z korzeniami.

A tymczasem do pracy Bracia, niech się naród polski bogaci.

Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej
poczta Żołynia.

LISTY.

Wiązownica w czerwcu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Czytelnicy!

Wiele już listów czytałem z różnych okolic naszej Polski w ukochanej „Ojczyźnie“. Wielu podawało wiadomości ze swych stron. Niech i ja się odwdzięczę Szanownym Czytelnikom „Ojczyzny“, pisząc list z Wiązownicy w ziemi jarosławskiej. Niejeden się spyta, co to mię zmusiło do napisania korespondencyi? Otóż założenie czytelni przez jarosławskie Koło T. S. L.

Przez długi czas pozostawała nasza wieś w tyle poza innemi. Wprawdzie posiadała już pewne stowarzyszenia, ale te mojem zdaniem nie przynosiły wiele korzyści. Już przedtem istniało „Kółko rolnicze“, ale to ograniczało się tylko do wspierania narzędziami rolniczemi i ulepszenia

gatunków zboża i koniczyny przez sprowadzanie lepszych nasion. Przytem muszę zaznaczyć, że nie ma ono wielkiej ilości członków. Najlepszem pod względem gospodarczym było założenie kasy systemu Raiffeisena, bo ta przynosi nam wielkie ulgi w wypożyczaniu pieniędzy. Była także i biblioteka Towarzystwa „Oświaty ludowej“, która miała służyć do szerzenia oświaty, ale ta źle prowadzona, nie przynosiła żadnej korzyści. Jeszcze jedno. Oto zawitał także do Wiązownicy „Związek katolicko-społeczny“ (we wsi jest kościół parafialny i probostwo). Na modłę „Centrum ludowego“ chciano złączyć całą parafię, jednak marzenia księdza proboszcza rozwiały się, bo „Związek“, który odbył z początku kilka posiedzeń, usnął niestety, po pewnym czasie, zdaje się na wieki. Oglądnęliśmy się za czemś, coby nam przyniosło większą i trwalszą korzyść. Oto poradzono nam napisać prośbę do Wydziału T. S. L. koła jarosławskiego o założenie czytelni. Wydział odpowiedział życzliwie i przychylnie, zaprenumerował dla nas tygodnik „Ojczyznę“ i miesięcznik „Przodownicę“. Założono także bibliotekę T. S L., złożoną z kilkudziesięciu książek z dziedziny historyi polskiej, rolnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa. Ruch w czytelni, zarówno jak w bibliotece jest dość ożywiony, jednak nie może rozwinąć się szerzej z powodu zajęć w polu. Co się tyczy liczby członków czytelni, nie mogę podać ściślej, bo ta z każdym dniem wzrasta, przeto liczba byłaby niedokładną.

Kończąc list, pozdrawiam Was, kochani Bracia

Czytelnik „Ojczyzny“.

Milno, pow. Brody.

Kochani Czytelnicy! Ze smutkiem czytałem w „Ojczyźnie“ opisy o obchodach 3-go maja. U nas cisza, przerywana jedynie krzykami pijanych, hałasem bijących się. O wsi naszej niestety, nic dobrego powiedzieć nie mogę. Źle się u nas dzieje. Na pytanie: czyś ty Polak, odpowie: A ja! „Choć sióda, zaprzyj dźwiży, dzieś chodzioł?“ — to jest mowa nasza. Z tego, co mówi dobrze po polsku, śmieją się. Jeśli zaś między 10 Polakami znajdzie się 1 Rusin, wszystkim język polski kołkiem staje i mówi po rusku. — O Ojczyźnie Polsce, o polskich bohaterach, królach, hetmanach, wojewodach, którzy za wolność i potęgę Ojczyzny walczyli — mało kto, może nikt tu nie słyszał! Koło tarnopolskie założyło tutaj za staraniem J. Czapli i J. Letkiego, czytelnię, lecz stoi ona pustką, mało kto z niej korzysta. Za to gromady przechadzają się po wsi, wystają przed bramą, palą tytoń i piją w 7 szynkach. Nawet za procesyą w kościele trudno im iść — stoją i strojom się przyglądają, aby potem wyśmiać i wydrwić.

W niedzielę i święta starsi z młodymi zapełniają karczmy, a tam — paskudne rozmowy, jeszcze gorsze ruskie śpiewki. W nocy krzyki i bitki. Płynie obficie pieniądz na wódkę — a ksiądz na budowę kościoła na tacę kilka centów zaledwie zbierze! Na to nie ma pieniędzy.

Nic dziwnego więc, że arendarze nasi chodzą jak hrabiowie. Żyją wygodnie z tego, co my im za truciznę damy i żyją wygodnie. Wielu chłopów złamało przysięgę i zapija się dalej.

Szkoły mamy dwie, a choć nauka w południe, klasy świecą pustkami, a dzieci włóczą się po ulicach, bo u nas — jak mówi ks. dziekan — są sami ulicznicy. Ojcowie i matki niedbają o oświatę dla dzieci. Stare przesądy panują tu jeszcze. Oni sądzą, że i dzieci ich wyżyją bez nauki tak, jak ich rodzice. Byle jaki pastuch do bydła był, więcej ich nic nie obchodzi. A, że to dziecko nie wiele od tych bydląt, które pasie, rozumniejsze to ktoby tam o to dbał. A po polach worywanie się w cudze miedze, robienie szkód, nawet przez zazdrość — to jakby chleb powszedni! Bogatszy nie chce znać uboższego, Boga się pierwszy wstydzi pochwalić.

Będziemy też mieli nowe wybory do Rady gminnej. Młodzi chcą wybrać młodego naczelnika, starzy ustąpić nie chcą — teraz trwa walka. „Kume ne dajmo si tym mazuram, chodim do karczmy, kume, kaw hawryszku“ — i przy omawianiu wyborów krąży wódka wkoło.

A jednak mimo tego wszystkiego, ileż dobrego moglibyśmy zrobić dla nas samych? Lat kilka, kilkanaście może, a wieś zmienićby się mogła do niepoznania. Szynki pozamykane początkowo w niedzielę tylko, potem mogłyby zniknąć zupełnie. Sklepy katolickie rozwinąćby się mogły. We wsi „Sokół“, dom ludowy, a w nim czytelnia, sklep, miejsce dla zabaw dla starych i młodych — powstaćby mogły!

Obudź się, ludu kochany!

Poznaj, żeś ty Polak, żeś dobrym, mądrym i uczciwym być powinien. Niech język polski w domu twoim gości. Język polski jest przecież ładniejszym. To nasz język rodzinny. A zwłaszcza dziś, gdy u Rusinów brzmi hasło: „Budemo Lachiw rizaty“.

Daj Boże, aby te moje gorzkie słowa były dla nas nauką, aby jakoś poskutkowały, a list drugi za rok, za dwa lata był dla was już nie wstydem, ale miłą pochwałą.

Jeden z czytelników.

Rakowiec, powiat Lwów.

Dnia 28 maja b. r. przybyli tu ze Lwowa delegaci T. S. L. im. Koła Jeża i urządzili nam miłą niespodziankę, a bardzo pożyteczną. W wiosce naszej, oddalonej od miasta znacznie, mieszkają Polacy i Rusini, którzy mają tu aż dwie czytelnie.

Po słowie wstępnem, wypowiedzianem przez p. Zdeka, wygłosił p. Siudaczyński A. referat o Konstytucyi 3-go Maja. Prelegent wyjaśnił zna-

czenie tej wiekopomnej ustawy i zachęcał do używania zawsze i wszędzie ojczystej pięknej polskiej mowy.

Następny mowca p. Kornecki opisał obecne położenie Polaków w każdym z trzech zaborów, a zwłaszcza w Galicyi wschodniej i zachęcał do gorliwej, wytrwałej pracy nad własnem doskonaleniem się — zachęcał do miłości i zgody.

Licznie, nawet bardzo licznie zebrani włościanie, tak mężczyźni jak i kobiety, wysłuchali z uwagą i widocznem przejęciem wygłoszonych przemówień, poczem kierownik tutejszej szkoły p. Krzyżanowski serdecznie podziękował przybyłym delegatom za ich trudy około oświecenia ludu.

Całość wywarła miłe wrażenie — szkoda tylko, że brakło miejscowego proboszcza łać. ks. Dąbrowskiego.

Z całej Polski.

Z pod Moskala.

Prywatne szkoły polskie w Królestwie kończą w tym roku trzeci rok istnienia. Powstały one ofiarnością społeczeństwa, jako skutek bojkotu szkół rosyjskich. Są to w większej części szkoły średnie: 4 szkoły realne, 14 gimnazyalnych i 14 handlowych. Uczniów kształciło się w nich w tym roku ogółem 12 tysięcy 31. Jest to poważny zastęp młodzieży i chlubnie świadczy o tem, że zorganizowane społeczeństwo może skutecznie się bronić.

O uniwersytet: W roku 1906 oświadczyła młodzież polska uniwersytetu warszawskiego, że do rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie uczęszczać nie będzie. Rząd rosyjski nie zgodził się na wprowadzenie języka polskiego i od tej chwili rozpoczął się strejk. Wszystka młodzież opuściła uniwersytet tak, że rząd rosyjski zmuszony był go zamknąć. Strejk trwa do dziś dnia i uniwersytet do dziś dnia zamknięty.

Rząd rosyjski już kilkakrotnie czynił starania, by uniwersytet otworzyć. Zamiary jego rozbijały się zawsze o stanowcze oświadczenie młodzieży, że do rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie nie pójdzie, ale żąda utworzenia uniwersytetu polskiego.

Obecnie znowu chodzą pogłoski, że rząd będzie dążył za wszelką cenę do otwarcia uniwersytetu. W tej sprawie odbyły się znowu wiece młodzieży akademickiej we Lwowie i Krakowie, na których jednomyślnie postanowiono strejk prowadzić dopóty, dopóki w Warszawie nie będzie polskiego uniwersytetu. W Krakowie znalazło się tylko dwóch akademików-socyalistów, którzy przemawiali za przerwaniem walki z rządem rosyjskim.

Zamknięcie szkółki polskiej. — W Ołyńce na Rusi istniała szkółka polska, założona przez rozwiązane niedawno polskie towarzystwo oświatowe „Oświata“. Szkółka ta pomimo rozwiązania „Oświaty“ istniała dalej, dopiero w ostatnich dniach z polecenia wyższej administracyi rozpędzono 40 ubogiej dziatwy polskiej i szkołę opieczętowano.

Proces o pogrom. W tym tygodniu toczy się proces przed sądem w Białymstoku o pamiętną rzeź urządzoną tam przez „czarnosecińców“ moskiewskich w roku 1906.

Z pod Prusaka.

Głos księdza o wywłaszczeniu. Na wiecu we Wschowie (w Poznańskiem) ksiądz dziekan Tasch, mówiąc o wywłaszczeniu, powiedział, że gdyby był posiadaczem gruntu a chciano by go wywłaszczyć z ojcowizny, nie wie, czy pod takiem wrażeniem i wobec takich okoliczności nie byłby może gotów do popełnienia morderstwa. Słowa te zrobiły ogromne wrażenie. Hakatyści dopatrują się tu podburzania do gwałtów i żądają od pruskiej prokuratoryi wytoczenia ks. Taschowi procesu.

Podpalenie kościoła. W Berlinie usiłowano w drugi dzień Zielonych Świąt puścić z dymem kościół katolicki św. Pawła i tylko wielkiej przytomności umysłu księdza odprawiającego właśnie mszę św., zawdzięczyć trzeba, że nie stało się wielkie nieszczęście. Podczas mszy św. około godz. 11·30, spostrzegł nagle jeden z gości, w znajdującej się naprzeciw restauracyi, dym, unoszący się z dachu kościoła. Pobiegł natychmiast do kościoła i zakomunikował zakrystyanowi, że w kościele wybuchł prawdopodobnie pożar. Zakrystyan szepnął o tem księdzu przy ołtarzu, który przerwał zaraz mszę św. i obróciwszy się do wiernych, wezwał ich, aby się spokojnie rozeszli. Zgromadzeni nie przeczuwając właściwej przyczyny, mieli uczucie, że ksiądz zasłabł nagle i usłuchali wezwania. Tymczasem zajechało przed kościół kilka oddziałów straży ogniowej, której powiodło się niezadługo pożar ugasić. Stwierdzono, że dach kościoła podpalony był conajmniej w dziesięciu miejscach; ukośne szpary w dachu były oblane naftą, a pomiędzy szparami pozatykano palące świece stearynowe. Policya jest podobno na tropie złoczyńców, których i bez policyi domyśleć się można. Przecież Niemcy-katolicy podczas ostatnich wyborów do Sejmu pruskiego zawarli z Polakami kompromis. Cesarz Wilhelm jest przecież luteraninem i wrogiem kościoła katolickiego. Jakżeż więc śmią katolicy mieć swoje kościoły w jego Berlinie!

Józef Chociszewski zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem w Gnieźnie, oskarżony o podburzanie do gwałtów, którego miał się dopuścić przez wydanie gry „Lech“. Władze pruskie widzą w tej grze, mającej na celu uczenie się historyi polskiej, podburzanie do gwałtów.

Policya skonfiskowała w księgarniach gnie-

źnieńskich 3000 polskich śpiewników, rzekomo bardzo niebezpiecznych, bo zawierających pieśni polskie „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Z zaboru austryackiego.

Koło polskie wobec projektu min. Korytowskiego zachowuje się odpornie. Nawet dotychczasowi zwolennicy tego projektu zaczynają się chwiać i cofać. Wobec tego niema nawet mowy o tem, aby Parlament jeszcze przed żniwami zajął się tym projektem.

Przyjęcie „polskich hołdowników“ w Wiedniu było więcej niż liche. Komitet wiedeński nie dostarczył jedzenia, a na posłanie nawet odrobiny słomy brakło. Skargi doszły do uszu prezesa Koła polskiego, Głąbińskiego, który dwukrotnie wysyłał delegatów do komitetu z żądaniem naprawienia krzywdy. To trochę poskutkowało.

Podczas pochodu przez ulice Wiednia zasłabło ogółem 500 osób. Pierwszy spadł z konia Polak, parobek hr. Mycielskiego.

Wybór uzupełniający na posła do Sejmu w miejsce ś. p. Potockiego w powiecie Chrzanowskim odbędzie się w początkach lipca. Komitet postawił kandydaturę Edwarda Mycielskiego, wicemarszałka Rady powiatowej i wybitnego przemysłowca.

WIADOMOŚCI.

Wielcy i mali rolnicy łączcie się!!!??? W powiecie krakowskim tuż nad granicą Królestwa Polskiego posiada pewna hrabina majątek ziemski około 400 morgów, który od lat puszcza w dzierżawę.

W tym roku upłynął dwunastoletni okres dzierżawy, a że dotychczasowy dzierżawca dzierżawę wypowiedział w okolicy są stosunkowo drobne, więc zebrali się gospodarze z gminy w której leży ów majątek i postanowili założyć spółkę i wydzierżawić ów majątek w całości. Udali się z tem do pani hrabiny, ofiarując jej **po 60 koron** rocznego czynszu dzierżawnego z morgi i **10 tysięcy koron bezprocentowej kaucyi.** Pani hrabina jednak odmówiła im. Dlaczego?! hm, bo to chłopi. — Majątek zaś wydzierżawiła **Niemcowi po 36 koron** rocznego czynszu dzierżawnego z morgi!!!!

Brakuje nam słów na potępienie tego ....czynu. Dziesięć razy więcej sił potrzeba u nas na oświecenie i uspołecznienie naszych wielkich rolników aniżeli na podniesienie oświaty wśród ludu. Możecy tak p. Dr. Hupka zaczął wydawać nową „Rolę“ dla takich „wielkich rolników i rolniczek“, a kto wie, czy nie zyskałby większej zasługi.

P. Maryla Wolska z Dołęgi p. Zaborów, wyczytawszy w „Ojczyźnie“ ostry artykuł przeciw Związkowi turystycznemu, donosi, że wycieczka złożoną z 30 osób z Dołęgi, zajął się Związek bardzo gorliwie tak, że wszyscy byli bardzo zadowoleni. Pani Wolska dziękuje też serdecznie Związkowi, a jeszcze serdeczniej pp. przewodnikom za ich jasne i dokładne tłómaczenie wszelkich pamiątek narodowych. — Niestety list pani Wolskiej przekonać nas nie zdołał. Informacye nasze czerpaliśmy nie od jednej osoby, niezadowolenie wycieczki łańcuckiej na własne widzieliśmy oczy. Zresztą Związek, jeśli zrobiliśmy mu krzywdę, mógł nadesłać nam sprostowanie. Tymczasem osobiście zaczepiono na ulicy pana B. z awanturami. To nie jest postępowanie ludzi, czujących za sobą słuszność.

Polakówka, p. Jaworów. Wykaz darów i składek na kościółek w Polakówce pp.: Wawrzyniec Niezgoda ufundował wielki ołtarz w stylu gotyckim kosztem 1.200 koron, Jan Kułaga, kielich złocony, kosztem 130 koron, Michał Dziekan z rodziną puszkę złotą na Najśw. Sakrament kosztem 136 koron, Sędzia Kaliniewicz z żoną z Krakowa sukienkę na Najśw. Sakrament kosztem 50 koron, p. Rejentowa z Jaworowa sukienkę kosztem 60 kor., konwent OO. Franciszkanów z Sądowej Wiszni sukienkę i 6 lichtarzy rzeźbionych kosztem 100 koron, Michał Fornal wieczną lampę, kosztem 52 kor., koloniści z Porudna mszał kościelny kosztem 72 kor., Karol Turbiasz obraz do noszenia 160 koron; w gotówce nadesłali: p. Wolfiński z Zaczernia 4 kor., ks. Edmund Dutschka z Bachórzca 2 kor., c. k. sędzia z Monasterzysk 1 kor., Józef Kwiatkowski Stanisławów 1 kor., Wszystkim ofiarodawcom składam imieniem Komitetu serdeczne podziękowanie i dalej proszę o pamięć serdeczną o nas. Prosimy Szan. Duszpasterzy, posłów i całe społeczeństwo polskie o łaskawe datki.

Michał Dziekan
przewodniczący Czytelni.

Zapisy do szkoły tkackiej w Krośnie. Zawiadamia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do krajowej szkoły tkackiej w Krośnie na kurs nauki, rozpoczynający się dn. 1-go września. — Warunki przyjęcia uczniów są następujące.

1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte;

2) Ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

Szkoła założona w r. 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada 42 krosień (warsztatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia.

Ma ona na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy

jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka jest bezpłatna, uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Nauka trwa 2 względnie 3 lata. — Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszty utrzymania. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

Samobójstwo czterech braci. Z Berna na Morawach donoszą, że wielkie zdziwienie wywołało tam samobójstwo czterech braci w miejscowości Lys. Mieszkający tam majster murarski miał czterech synów w wieku 12 do 20 lat, z których trzej starsi byli podporą rodziny. Przed tygodniem najstarszy syn powiesił się w pobliskim lesie, nie pozostawiając żadnych wyjaśnień, co go skłoniło do tego czynu. W dwa dni później, drugi z rzędu syn rzucił się pod koła przejeżdżającego pociągu i zginął na miejscu. Trzeci syn utopił się następnego dnia w rzece, a chociaż natychmiast pospieszono z ratunkiem, wydobyto już zimne zwłoki. Onegdaj wreszcie zastrzelił się najmłodszy, 12 lat liczący. Przypuszczają, że przyczyną śmierci wszystkich była mania samobójcza.

Rusin zawsze i wszędzie jednaki. Nawet na obczyźnie, bo w Ameryce, w Kandzie hajdamacki ruch kwitnie! I tam wdług Ukraińców Polacy ich krzywdzą. W okolicy Rosburnu istnieje kilka szkół założonych dawniej wspólnemi siłami Polaków i Rusinów z językiem wykładowym angielskim i ruskim, choć dzieci polskich jest w nich prawie że połowa i większą połowę kosztów utrzymania tych szkół ponoszą Polacy. Zdawałoby się, że tu Rusini chyba już nic nie będą mieli do powiedzenia, ale gdzie tam, to, że szkoły te nazywają się Kraków, Stanisław, Bolesław, św. Jan Kanty. tak ich krzywdzi, że rozpoczęli walkę z Polakami o zmianę tych nazw, ale chyba na: Siczyński, Trylowski i t. d.

„Zbrodnia popełniona na Rusinach“ O zajściu w Felsztynie, o którem pisaliśmy w poprzednim numerze, wydała urzędowa „Gazeta Lwowska“ następujący na podstawie urzędowych dochodzeń, opis:

„Stanisław Bortnik z Posady Felsztyńskiej, w powiecie starosamborskim, znany w gminie i okolicy awanturnik, napadł w nocy z 29 na 30 maja br. na wracającego do domu włościanina Wojciecha Szajnę i ciężko go pobił, a nadto obrabował, przywłaszczając sobie jego bluzę i pulares. Komendant posterunku żandarmeryi w Chyrowie wysłał wskutek tego dnia 31 rano żandarma Michała Łepskiego do Posaey Felsztyńskiej, z poleceniem przeprowadzenia dochodzeń.

„Po sprawdzeniu faktu dokonanej zbrodni żandarm Łepski udał się do mieszkania Bortnika aby go aresztować. Bortnik nie usłuchał jednak wezwania żandarma, aby się udał z nim, i stawiał opór, a gdy żandarm po kilkakrotnych daremnych upomnieniach, widział się w końcu zmuszonym go skuć, Bortnik wówczas rzucił się wprost na niego, zaczął go bić i kopać i usiłował wyrwać mu karabin, w czem mu miała dopomagać rodzina.

Żandarm, nie mogąc liczyć na niczyją pomoc, kopany i bity przez Bortników, którzy usiłowali go rozbroić i powalić, wymierzył bagnet w udo Stanisława Bortnika, W tej chwili Bortnik według zeznania żandarma, ponownie z całą gwałtownością rzucił się ku niemu i wbił sobie bagnet w brzuch. Śmierć nastąpiła prawie natychmiast.

Żandarm Łepski, wsskutek skopania go przez Bortnika, jest chory i według orzeczenia lekarza wojskowego, do pełnienia służby chwilowo niezdolny. Pobitego przez Bortnika Wojciecha Szajnę odstawiono rzekomo w stanie beznadziejnym do szpitala w Samborze“.

ZE ŚWIATA.

Dwanaście kufrów z Chińczykami. Jak wiadomo, istnieją w Stanach Zjednoczonych surowe rozporządzenia, zabraniające wstępu na ziemię Stanów Zjednoczonych Chińczykom i Japończykom. Mimo to Chińczycy, mieszkający w Ameryce, nie wahają się w wyborze środków, aby przemycić swych rodaków do Stanów Zjednoczonych. Niedawno dowiedziała się policya nowojorska, że z Meksyku wysłano do Nowego Jorku dwunastu Chińczyków, ukrytych w kufrach. Ponieważ wskutek nieprzewidzianego nawału przesyłek transport wszystkich towarów opóźnił się o dwa tygodnie, przypuszczają, że zamknięci w kufrach Chińczycy albo się podusili, albo pomarli z głodu. Dotąd jednak tajemniczych kufrów jeszcze nie odszukano.

Najnowszy wynalazek. Amerykański chemik, Rudolf Hunter, ogłosił, że wynalazł sposób wyrabiania złota, i że w ciągu roku potrafi wyrobić tego złota na sto milionów dolarów, co na nasze pieniądze wyniosłoby około 225 milionów koron. Naturalnie, że ten wynalazek jest zwykłem oszustwem, bo złota wyrabiać się nie da. Podobnie zrobił słynny francuski fabrykant drogich kamieni, dyamentów, Lemoine, który też ogłosił, że potrafi wyrabiać dyamenty. Lemoine zyskał na tem, bo znaleźli się ludzie, którzy dali mu pieniądze na postawienie fabryki, a on pieniądze zabrał i zginął gdzieś, bo nie umiał dyamentów wyrabiać. Później — co prawda, znaleziono go, i dostał się za to do kozy, ale w każdym razie pohulał sobie przedtem za zebrane pieniądze. Amerykańskiemu wynalazcy sztuczka już się nie uda.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka